GONIEC KRAKOWSKI ◎ 50 hal.

Redakcya i administr.: Kraków, Dunajewskiego 7, Telefon Nr. 2502.
Biuro miastowe administracyi: Kraków, ulica Karmelicka Nr. 16.

Prenumerata w Krakowie: miesięcznie K. 13·— Z odnoszeniem do domu oraz na prowincyi miesięcznie K. 15·— Rękopisów redakcya nie zwraca.

Rok II. | Kraków, Piątek 1 sierpnia 1919. | Nr. 205.

Zamach na Naczelną Radę Ludową w Poznaniu?

Sensacyjne aresztowania w Warszawie.

Warszawa. (Telefonem) **Aresztowano tu porucznika żandarmeryi Kruglika,** którego nazwisko notowane było już w czasie zamachu styczniowego, kiedy to aresztował ministra spraw wewnętrznych Thugutta. Następnie **znikł Kruglik z horyzontu warszawskiego i wstąpił do żandarmeryi poznańskiej,** co mu umożliwił szef sztabu armii poznańskiej Wroczyński. Kruglik, nabrawszy przekonania o bezkarności, powrócił do Warszawy. Aresztowano go tu. **Znaleziono przy nim rękopisy odezw treści prowokacyjnej. Odezwy te, uwłaczające władzy naczelnej Rady ludowej w Poznaniu, domagają się przelania tej władzy na generała Dowbora Muśnickiego, czyli wręcz nawołują do przewrotu.** Żona Kruglika **usiłowała zawiadomić telegraficznie o aresztowaniu generała Wroczyńskiego,** lecz telegram ten uległ konfiskacie. Oprócz Kruglika **aresztowani zostali łącznie z tą sprawą dwaj bracia Ambroziewiczowie, obaj szeregowcy żandarmeryi** oraz współredaktor „Prawdy Robotniczej" p. Małecki.

Katastrofa kolejowa na linii Lwów—Lublin.

Lwów. (PAT) „Gazeta Lwowska" donosi: Jedno z pism dzisiejszych zaalarmowało miasto wiadomością, że **pociąg osobowy, zdążający ze Lwowa do Warszawy, rozbił się, przyczem miało zginąć 80 osób.** Dyrekcya kolei udzieliła następujących wyjaśnień: Pociąg, który wyjechał w poniedziałek wieczór, **wykoleił się koło Topolna, niedaleko Zwierzyńca, na linii Lwów-Lublin. Maszyna i wozy zsunęły się z nasypu.** Dyrekcya kolei lwowskich zapytywała w tej sprawie przestrzeń Lwów-Lublin i stwierdzono z całą stanowczością, że **ofiar w ludziach nie było żadnych.** Wczoraj **oczyszczono zupełnie tor** i na linii tej podjęto normalny ruch.

Napad bandycki pod Rozwadowem

Kraków, 31 lipca.

We wtorek po południu na powracającego z jarmarku Józefa Schainoka napadli trzej nieznani bandyci, którzy ubezwładniwszy go zrabowali mu wszystkie pieniądze jakie miał przy sobie tj. 1300 kor. i zegarek, a następnie oddali do pobitego do nieprzytomności kilka strzałów. Jeden strzał zranił Schainoka ciężko w lewą pierś, nie naruszając jednakże serca. Ofiarę napadu bandyckiego przewieziono do szpitala św. Łazarza. Bandyci mieli podobno na sobie czapki i mundury wojskowe.

Biliński sternikiem finansów państwa.

Warszawa. Telef. Najważniejszą nowiną polityczną był wczoraj fakt, że **wszystkie warunki postawione przez dra Leona Bilińskiego, zostały przez sfery rządzące przyjęte. Wobec tego dr. Biliński przyjmuje tekę ministra skarbu w zrekonstruowanym gabinecie pana Paderewskiego.** Wobec tego faktu **wszystkie inne wypadki ustępują na drugi plan.** W ministeryach już od poniedziałku zdawano sobie sprawę z następstw, które pociągnie za sobą objęcie teki ministra skarbu przez Bilińskiego. **Zapanował tam popłoch, przedewszystkiem wśród tych, którzy jeszcze nie mają stałych posad,** a uważali już swe nominacye za zapewnione, powtóre **wśród tych wszystkich urzędników, których posady są w gruncie rzeczy zbyteczne.** Mocą faktu **właściwym kierownikiem rządu zostanie dr. Biliński.** Polityką w znaczeniu najściślejszem będą kierowali pp. Paderewski i Wojciechowski, lecz **ster finansowy całego rządu spocznie w rękach Bilińskiego jako ministra skarbu.** Skutkiem tego **wszyscy ministrowie będą się musieli zwracać do niego o pozwolenie na wydatki.** Lecz ta jednolitość planu wydatków właściwe umożliwiająca zdanie sobie sprawy z całej gospodarki finansowej i przejrzystość stworzy rękojmię dojścia do równowagi budżetowej.

Konferencya Bilińskiego z przemysłowcami.

Warszawa. (Telef.). Dr. Biliński odbył konferencyę z przedstawicielami handlu i przemysłu. Konferencye te doprowadziły do **ujednostajnienia poglądów na politykę przemysłową w Polsce.**

Wielki sukces Paderewskiego

Sejm urządził manifestacyę na rzecz państw ententy.

Warszawa. (Telefonem) Prezydent ministrów **Paderewski odniósł w środę wielki sukces nie tylko retoryczny, lecz i polityczny, udało mu się bowiem nietylko zjednoczyć olbrzymią większość Sejmu dla ratyfikacyi traktatu pokojowego, lecz co więcej pozyskać cały Sejm dla olbrzymiej manifestacyi dziękczynnej na rzecz państw ententy.** Zrobi to w państwach ententy bardzo dodatnie wrażenie. **Przedstawiciele państw ententy, zgromadzeni w loży dyplomatycznej, byli żywymi, bardzo zadowolonymi świadkami tej entuzyastycznej manifestacyi.** P. Gibson wielokrotnie się kłaniał bardzo wzruszony, gdy wszyscy posłowie bili oklaski na cześć Ameryki. Początek mowy Paderewskiego był rozmyślnie może trochę ciężki i trochę przewiekły, dopiero później ożywiła się ta mowa i co do treści, i co do tonu, i co do tempa. **Druzgocącą była część mowy wymierzona przeciw ludziom w Polse, nie umiejącym cieszyć się, wiecznie niezadowolonym, zatruwającym dusze narodu.** Wreszcie wzbudził mowca entuzyazm w posłach, gdy **wyraził podziękowanie państwom ententy i armii polskiej.** Sejm i naród polski dożył dzięki mowie prezydenta ministrów Paderewskiego w środę wielkiego dnia.

Mowy Paderewskiego **wysłuchano w Sejmie z niesłychanem napięciem.** Stawili się prawie wszyscy posłowie. Rada ministrów była w komplecie. Posłowie zagraniczni dziękowali.

(Parrz sprawozdanie z Sejmu na str. 6).

Ameryka zatwierdzi traktat z Niemcami.

Amsterdam. (BK) „Chicago Tribune" pisze, że **w Ameryce niema opozycyi przeciw warunkom pokojowym z Niemcami. Istnieje opozycya jedynie przeciw postanowieniom, dotyczącym Szantungu.**

Hr. Tyszkiewicz delegatem ukraińskim w Paryżu.

Wiedeń. (BK) Dotychczasowy przewodniczący ukraińskiej delegacyi pokojowej w Paryżu **Sidorenko został odwołany, a w jego miejsce zamianowano ukraińskiego posła przy Watykanie hr. Tyszkiewicza.**

Wyjechali...

Kraków, 31 lipca.

Delegaci czescy, biorący udział w rokowaniach krakowskich, zgodnie z zapowiedzią, wyjechali z Krakowa, wyjechali — bez wyniku. Rokowania, przeplatane rautami, skończyły się na postawieniu konkretnych propozycyi ze strony polskiej i na równie „konkretnem" niepuszczaniu „farby" ze strony czeskiej.

Co było przyczyną, że rokowania krakowskie upłynęły bez konkretnego wyniku? Jedna jest na to odpowiedź: nieukwalifikowanie delegatów czeskich do powzięcia stanowczych rozstrzygnięć i niechęć do zawarcia ugody.

Podczas gdy ze strony polskiej wysuwano propozycye konkretne, na które należałoby oczekiwać równie konkretnej odpowiedzi: „tak" lub „nie", albo też pośrednich kontrpropozycyi — delegaci czescy zasłaniali się „brakiem pełnomocnictw". Brak pełnomocnictw nie był oczywiście winą delegatów czeskich, lecz winą tych, którzy delegacyę tę wysłali. Ale wynika też z tego, że **ze strony mocodawców delegacyi czeskiej bezowocność rokowań krakowskich była z góry postanowiona.**

W jednym tylko wypadku delegaci czescy okazali stanowczość, mianowicie **w odrzuceniu plebiscytu,** proponowanego ze strony polskiej co do terytoryów o mieszanej ludności. Postanowiono wtedy sprawę tę oddać rozpatrzeniu „subkomitetu czterech", w nadziei, że znajdzie on jednak drogę do kompromisu. I znów Polacy wystąpili tu z bardzo konkretną propozycyą i pytaniem. Zaproponowali mianowicie **podział terytoryów śląskich na trzy kategorye:** bezsporne **polskie** i bezsporne **czeskie,** oraz terytorya, uważane przez Czechów za **sporne.** Delegacya polska zwróciła się do Czechów z zapytaniem, **czy byliby gotowi przyznać Polsce, w zamian za daleko sięgające koncesye, terytorya uznane przez nich za sporne?** Koncesye te polegałyby na zawarciu pomiędzy Polską a republiką czesko-słowacką konwencyi militarnej, przemysłowo-handlowej, kolejowej i t. p. W koncesyach tych mogłaby Polska uwzględnić wszystkie istotne, a nie dające się inaczej załatwić potrzeby państwa Czecho-słowackiego, bez oddawania w ręce Czechów tych obszarów ziemi śląskiej, na których plebiscyt wypadłby na korzyść Polski.

Polacy weszli tu na drogę, która mogła i powinna była doprowadzić do czegoś więcej, niż... wyjazdu delegatów czeskich z Krakowa, ze spóźnioną uwagą, iż muszą „porozumieć się ze swymi mocodawcami".

Wyjazdu delegacyi czeskiej nie **uważamy** bynajmniej za rozbicie rokowań polsko-czeskich. Przeciwnie, mamy nadzieję, że do nawiązania ich znów przyjdzie i to niezadługo. Pragnąćby jednak należało, ażeby następnym razem delegaci czescy byli przez swych mocodawców poinformowani dobrze nie tylko o tem, czego mają nie chcieć, ale także o tem, co im wolno chcieć, na co mogą się zgodzić.

Najlepiej jednak byłoby, aby dalsze rokowania potoczyły się już **bezpośrednio pomiędzy obu rządami.** Droga to krótsza, dająca prędzej nadzieję takiego, czy innego rozwiązania palącej śląskiej sprawy. A zależy nam na tem i to bardzo, ażeby w stosunkach pomiędzy nami a narodem czeskim, w położeniu ziemi śląskiej, Orawy i Spiszu jak najprędzej zapanowała jasność. Im prędzej nastąpi wyjaśnienie tych stosunków, tem lepiej dla nas i dla Czechów.

(—ckl).

Nowa krzywda Małopolski.

IGNOROWANIE POTRZEB GOSPODARCZYCH MAŁOPOLSKI PRZEZ OBECNY RZĄD. — ZNOWU WINA MIN. SKARBU KARPIŃSKIEGO

Kraków, 31 lipca.

Onegdaj dnia 30 lipca 1919 odbyło się w Izbie handlowo-przemysłowej w Krakowie zgromadzenie przedstawicieli świata kupieckiego, przemysłowego i konsumentów zaskoczonego nowem a niespodziewanem zarządzeniem rządu centralnego w Warszawie, mocą którego **znosi się z dniem 26 lipca br. Urząd przywozu i wywozu w Krakowie,** a agendy jego przekazuje Państwowemu Urzędowi przywozu i wywozu w Warszawie.

Uchwała, znosząca wszystkie dzielnicowe Urzędy przywozu i wywozu w Polsce a uznająca jedynie **Państwowy Urząd przywozu i wywozu w Warszawie** zapadła na wniosek min. skarbu Karpińskiego jeszcze w połowie maja b. r. na Radzie ministrów. Mimo tej uchwały funkcyonowały dotąd i funkcyonują dalej Urzędy przywozu i wywozu w Wielkopolsce, na Śląsku Cieszyńskim. Również Urząd przywozu i wywozu w Krakowie sprawował swe czynności do dnia 26 bm., kiedy urząd warszawski wydał decydujący nakaz jego rozwiązania.

Już wcześniej przed dniem 26 lipca min. Skarbu w Warszawie wydało polecenie urzędom i komorom celnym nie uznawania certyfikatów wystawionych przez Urząd przywozu i wywozu w Krakowie. Na skutek tego rozporządzenia wszystkie transporty z towarami, idące z Austryi niem. i Czech do Polski zostały na granicy zatrzymane narażając z jednej strony kupców i przemysłowców na ogromne straty, wynikające z psucia się niektórych artykułów oraz kradzieży na kolejach, z drugiej zaś ogół konsumentów na brak towarów i ich podrożenie. Fakt ten dowodzi, iż obecny rząd warszawski **ignoruje zupełnie interesa naszego kraju** dzięki nieznajomości naszych stosunków gospodarczych, skoro wydaje podobne zarządzenia. W interesie naszego, całego społeczeństwa apelujemy do czynników decydujących w Warszawie, aby postarało się o uchylenie szkodliwego dla nas zarządzenia. Urząd przywozu i wywozu w Krakowie musi istnieć jeszcze przez dłuższy okres przejściowy, zanim powstanie dobra centralna administracya i polepszą się ogólne stosunki gospodarcze w Polsce. Wprawdzie podnoszono **pewne zarzuty przeciw działalności Urzędu przywozu i wywozu w Krakowie** odnoszące się do jego sprawności i nierównomiernego traktowania podań zgłaszających się stron, jednak te zarzuty mają tylko, zresztą bardzo słuszne, prawo do uporządkowania organizacyi tego Urzędu, nie zaś jego zniesienia.

Zgromadzenie, odbyte w Izbie handlowo-przemysłowej po dłuższej dyskusyi, w której przemawiali prezes dr. Epstein, dr. Beres, dr. Merz, radca Sziller, radca Kosobudzki itd., postanowiło wysłać natychmiast delegacyę do Rządu centralnego w Warszawie z odpowiedniemi memoryałami. Sądzimy, iż rząd centralny zrozumie postulaty gospodarcze naszego kraju i uchyli szkodliwe zarządzenia. **(D-ski).**

Korpus gen. Dowbór-Muśnickiego

miał rozstrzygnąć o losach Rosyi.

Sensacyjne wspomnienia b. ministra Borisa Sawinkowa.

Kraków, 31 lipca.

III.

Bitwa pod Pułkowem.

(—cki). Rankiem 30 października generał Krasnow dał rozkaz swoim 600 kozakom do ataku. Kwatera jego została przeniesiona z Carskiego Sioła do wsi Aleksandrówka.

Trocki zgromadził wielkie siły pod Pułkowem. Nie mogę jednak dokładnie powiedzieć, jak przedstawiały się cyfrowo siły bolszewików, były one jednak wielokrotnie większe od sił walczących kozaków. Artylerya bolszewicka była liczebnie dość ograniczona, ale zato precyzyjność ich dział była doskonała i Aleksandrówka była bombardowana bez przerwy szrapnelami i granatami 75-milimetrowymi. Atak gen. Krasnowa musiał być wkrótce zatrzymany i przyszła kolej na kontratak bolszewików.

Około godziny 3-ciej po południu gen. Krasnow prosił mnie, abym się udał do Kiereńskiego, do Gatcziny, z prośbą o posiłki.

Kiereński odpowiedział mi, że oddziały 33-ej i 3-ej dywizyi strzelców finlandzkich przybywają z frontu na pomoc gen. Krasnowowi. Wróciłem wieczorem z tą nowiną do generalnej kwatery, ale zastałem w Aleksandrówce całkiem inny obraz, niż rano. Kanonada bolszewicka stała się gwałtowniejszą. Po granatach 75-milimetrowych zaczęto strzelać granatami 150-milimetrowymi. Park w Carskiem Siole był szczególnie ostrzeliwany. Chcąc przedostać się do Aleksandrówki, trzeba było przebyć ogień zaporowy. Straty wśród kozaków były bardzo dotkliwe. Nawet w Aleksandrówce świstały kule karabinowe. W pobliżu nas dawał się słyszeć nieustanny grzechot karabinu maszynowego. Gen. Krasnow nie cofnął się jednak jeszcze ani na jeden krok i zastałem go w tym samym pokoju, gdzie go zostawiłem rano. Dopiero w nocy, gdy ogień stał się jeszcze gęściejszy, napisał on kilka słów na kawałku papieru i mnie go podał.

Przeczytałem: **„Nie mamy już ani kul, ani granatów.** Co czynić?"

Odpowiedziałem w podobny sposób ołówkiem: „Cofnąć się do Gatczina i czekać na obiecane posiłki".

Zarządzono więc odwrót.

Rada wojenna.

Dnia następnego (31 października) Kiereński zwołał Radę wojenną, w której wraz z nim wzięli udział gen. Krasnow, szef sztabu pułkownik Popow, prezydent komitetu dywizyi kozackiej, dowódca szwadronu Ażogin, adjutant generał-gubernatora petersburskiego, kapitan Kuzmin, komisarz rządu prowizorycznego **Stankiewicz i ja.**

Kiereński poddał naszemu zbadaniu kwestyę następującą: Czy jest rzeczą możliwą jeszcze się opierać, czy też lepiej jest wejść z bolszewikami w rokowania?

Głosy się podzieliły. Gen. Krasnow, pułkownik Popow i szef szwadronu Ażogin wypowiedzieli się za obroną Gatcziny. Wskazywali oni na to, że granaty i kule karabinowe zostały w ciągu nocy sprowadzone do Gatcziny, że znajdowało się tam 800 kadetów, oraz że oddziały 33-ej i 3-ej dywizyi strzelców finlandzkich powinny się zbliżać, jeżeli istotnie zostały z frontu wysłane.

Kapitan Kuzmin i komisarz Stankiewicz byli przeciwnego zdania. Utrzymywali oni, że kadeci z Gatcziny odmówią pójścia w ogień i że zgodzą się co najwyżej na pełnienie funkcyi policyi wewnętrznej. Byli oni zresztą prawie pewni, że przed przybyciem posiłków miasto Gatczina zostanie stracone. Według nich nie pozostaje nic innego, jak tylko wejść w rokowania z bolszewikami.

Gdy przyszła na mnie kolej wypowiedzenia swego zdania, oświadczyłem krótko i węzłowato, że trzeba za wszelką cenę bronić Gatcziny aż do końca. Komisarz Stankiewicz oponował mi, wskazując na to, że wyższa racya stanu domaga się zawarcia pokoju z bolszewikami, że nie biorąc żadnej odpowiedzialności za decyzyę, nie zdaję sobie też sprawy ze skomplikowania sytuacyi.

Kiereński przychylił się do jego zdania, odwołując się na otrzymaną przezeń depeszę Związku kolejarzy, w której ci ostatni domagają się wstrzymania „wojny bratobójczej", grożąc zarazem strajkiem, jeżeli nie uwzględni się ich życzeń. Nie zwlekając już, Kiereński polecił kapitanowi Kuzminowi nawiązać rokowania z bolszewikami, a następnie wysłał komisarza Stankiewicz do Petersburga, aby tam wszedł w kontakt z Trockim.

W korpusie polskim jedyna nadzieja.

W pałacu gatczińskim panowało zamieszanie. Komendant naczelny nie wydawał już żadnych rozkazów, a jeżeli nawet przypadkiem jaki rozkaz wydał, to po to tylko, aby go odwołać, a następnie dać go na nowo. Niepewność panowała wszędzie. Panika zaczęła się szerzyć coraz bardziej, tak, że czuć było, iż sprawa jest stracona.

Nie mogłem się zdecydować na taką hańbę. Po odbyciu rady wojennej, zostałem sam na sam z Kiereńskim. Powiedziałem mu, że wchodząc w rokowania z bolszewikami, bierze na siebie ogromną odpowiedzialność. Domagałem się, aby poczekał przynajmniej kilka godzin, aż przybędą posiłki i zaproponowałem mu, że udam się samochodem na ich spotkanie, docierając, jeśli potrzeba, aż

DO OBOZU KORPUSU ARMII POLSKIEJ GENERAŁA DOWBOR-MUŚNICKIEGO

aby doręczyć mu rozkaz Kiereńskiego, żeby swe wojska skierował aż do Gatcziny.

Kiereński mi odpowiedział:

Posiłki nie przybędą. Jesteśmy otoczeni. Nie możesz się pan tam udać. Bolszewicy zabiją pana w drodze.

Nalegałem i skończyło się na tem, że Kiereń-

Z TEATRU MIEJSKIEGO.

WERTER,

dramat liryczny w 4 aktach (5 obrazach) według Goetego tłum. L. Germana, muzyka J. Massenета.

Jakkolwiek przywykliśmy już do miłych niespodzianek, których grodowi podwawelskiemu w sezonie letnim nie szczędzi zasłużone wielce w szerzeniu kultury muzycznej krak. Tow. operowe, to jednak wystawienie opery Massenetа wyłącznie własnemi wokalnemi siłami przeszło istotnie najśmielsze oczekiwania. „Werter" jest właściwie poematem symfonicznym, którego piękno i siła wyrazu ugruntowane są w orkiestrze więc do należytego a raczej do możliwości wystawienia tej opery trzeba było tak bogatego i tak znakomicie zgranego instrumentalnego zespołu, jakim obecnie rozporządza krak. Tow. operowe i jakiego — zaznaczyć to możemy szczerze i bez przechwałek — dotychczas jeszcze przed rampą w teatrze im. Słowackiego nie było!

Trudno powstrzymać się od wyrazów najgorętszego uznania dla tych wspaniałych **pianissimów** smyczkowych, które mimo pełni dźwięków mają subtelność i wiotkość skrzydeł motylich potrącających w przelocie struny pajęcze! I ta sama orkiestra potrafi w danej chwili jak strumień górski dopływami wzmocniony rozpętać utajone siły w rozlewną rzekę potężnych metalicznych akordów. Oto jest czarujące podłoże opery Massenetа, które jak fale mitycznego morza kołysze duszę i upaja zmysły przedziwną harmonią dźwięków, a ponad któremi to bajeczne anemony i nenufary rozkwitła przeważnie w dwójśpiewie wdzięczna kantylena.

Rdzeniem treści opery jest najidealniejsza jaką przeżył Goethe miłość Wertera i Lotty; miłość, której dał wyraz Mickiewicz w IV-tej części „Dziadów", stwarzając Gustawa niewątpliwie pod wrażeniem tej małej książeczki rozszerzającej ongiś nagminnie i wprost katastrofalnie epidemię samobójstw na tle erotycznem.

Około tych dwojga rozmarzonych i rozkochanych w sobie do szaleństwa istot snuje się wątła, sztucznie jedynie z kartek listów i pamiętnika Wertera sklecona opowieść, ażeby przecież mogło być jakieś libretto. Jedynym chórem jest gromadka dzieci w domu rodzica Lotty, notaryusza, bo trudno było bez zbytniego lekceważenia oryginału zaznaczyć wyraźniej udział pary kochanków w życiu społecznem czy towarzyskiem małego miasteczka. To też takie role jak Schmidt Jan, Bruehlman, są tylko w słabych najkonieczniejszych rysach skreślonym stafażem na tle bujnego, olśniewającego pięknem nieskazitelnej poezyi krajobrazu miłości. Niepoślednie mimo to miejsce zajmuje Albert, który mimo swych ślubów odgrywa jednak rolę tego trzeciego w małżeńskim dramacie. Po nim przychodzi kolej na siostrę najstarszą Lotty, Zofię, a wreszcie na jej ojca Justycynusza. Wszystko to jednak są kreacye, które kapitulować muszą przed majestatem miłości i cierpienia rozkochanych bohaterów dramatu.

Wykonanie ze strony naszych artystów stanęło pod każdym względem na wyżynach nader trudnego zadania. P. **Łowczyński** (Werter) mimo partyi forsownej, bo bez ustanku prawie wysoko trzymanej nie okazał przez cały ciąg czterech aktów ani przez chwilę najmniejszego zmęczenia, p. **Szafrańska** i tu także w postaci nadobnej Lotty roztoczyła blask swego świetnego głosowego organu. Niezmiernie miłą niespodzianką był występ p. **Hendrichówny,** która podobno w ostatnim dniu przed spektaklem objęła rolę po chorej obłożnie p. W. Jastrzębskiej. Jej głosik, ten zawsze nieskazitelny w intonacyi skowrończy dzwonek chwytał za serca i pogrążał w wątpliwości zupełną dla niej obojętność zaślepionego w swej ubóstwionej Wertera.

P. Ludwig był poważnym i ze wszech miar godnym współzucia Albertem; głos jego zawsze młodzieńczy, świeży i metaliczny górował bez wysiłku ponad fortissimem orkiestry. Bardzo dobrym Justycynuszem był ulubiony nasz dawny śpiewak oper polskich i włoskich p. W. **Paszkowski.** Śpiewał i grał bez zarzutu jak za dawnych swoich świetnych, lepszych czasów. Godzi się wspomnieć, że ten tak szanowny nestor naszych śpiewaków operowych obchodzić będzie niebawem w „Cyruliku sewilskim" na krakow-

ski przyjął moją propozycyę. Zostałem zaopatrzony w upoważnienie do udania się aż do korpusu armii polskiej, oraz w rozkaz dla generała Dowbor-Muśnickiego.

Wieczorem poszedłem się pożegnać z Kierenskim. Przypomniałem mu przy tej okazyi jego obietnicę, iż zaczeka na nowiny odemnie, zanim rozpocznie jakiekolwiek rokowania z bolszewikami. Komendant naczelny leżał rozciągnięty na otomanie w jednym z pokojów [illegible]. Ogień jarzył się w piecu, przed piecem zaś siedzieli ze spuszczonemi głowami adjutanci: porucznik Wimmer i kapitan fregaty Kowanko.

Kierenski nie powstał z otomany po mojem przybyciu, ale zobaczywszy mnie, rzekł:

— Nie jedź pan tam!

— Dlaczego?

— Nie znajdziesz przejścia nigdzie. Jesteśmy otoczeni.

— Nie jestem tego pewien!

— Mam dokładne informacye.

— Mimo to idę szukać przygody.

— To niepotrzebne. Zostań tu. Wszystko stracone...

— A Rosya? — spytałem.

Zamknął oczy i prawie mruknął:

— Rosya?... Jeżeli przeznaczenie chce zguby Rosyi, to będzie ona zgubiona... Rosya zgubi się... Rosya zgubi się...

Kapitan fregaty Kowanko powstał i rzekł:

— Aleksandrze Teodorowiczu Kiereński! Jest jeszcze środek ocalenia Rosyi.

Kiereński podniósł brwi:

— Jaki?

— Oddać kierownictwo naczelne w ręce hartowniejszego męża.

Było to powiedziane głosem twardym i ostrym. Zapanowało milczenie. Kiereński nie odrzekł nic. W parku gatczińskim rozlegały się echa strzałów. Za drutami w korytarzu wartownik stukał kolbą karabinu.

Wyszedłem z pokoju.

W godzinę potem jechałem już drogą w kierunku Ługi, gdzie powinny się znajdować, według mej kalkulacyi, oddziały oczekiwanych posiłków. Towarzyszyli mi Flegont Klepikow i komisarz 8-ej armii Wendziagolski.

(Dalszy ciąg nastąpi).

Dantejskie sceny pogromów żydow. na Ukrainie.

Ks. prałat Sznarbachowski prosi sen. Morgentaua o ratunek dla żydów wołyńskich.

Kraków, 31 lipca.

W „Kuryerze Warszawskim" czytamy następujący senzacyjny list delegata ludności wołyńskiej ks. prałata Sznarbachowskiego wystosowany w dniu 26 lipca do Senatora Morgentaua.

„Do wolnego obywatela wolnej Ameryki, pana Morgentaua, wolnego obywatela wolnej Polski, deklaracya:

Pracując jako kapłan polski w przeciągu dwudziestu lat na kresach południowo-wschodnich, mianowicie: na Wołyniu, Podolu i Kijowszczyźnie, pod najświętszem hasłem „miłości bliźniego" — o tylem w życiu codziennem wykonywał to hasło w czynie, że obok chrześcijan, zaskarbiłem sobie uznanie u żydów, zamieszkujących te kresy. Dowodem tego są pamiątkowe dary, czyli „matuny", złożone mi na ręce przez starszyznę żydowską.

W ogólno-ludzkiej pracy i trudach humanitarnych, ekonomicznych i społecznych, ratując chrześcijan, jednocześnie podawałem rękę pomocy wyznawcom Mojżesza.

W sposób specyalny, z narażeniem siebie, ratowałem żydów podczas pogromów rosyjskich w roku 1905, o czem może poświadczyć dzisiaj kahał szarawiecki na Podolu, z Naftułą Grojsmanem i starym Łuzerem na czele, niemniej podczas pogromów w 1915 roku, w Ołyce, o czem mogą dzisiaj poświadczyć: Cham Poleszuk, Issot, Kopelman, Kiwa, Caiengold i inni z Ołyki

W roku bieżącym ratowałem w tejże samej Ołyce żydów od całego szeregu pogromów, już nie rosyjsko-carskiego rezymu, lecz ukraińskiego i moskiewskiego bolszewizmu

Widziałem niedolę żydów ołyckich, okolicznych, na całych kresach południowo-wschodnich i dalej, a jednak, **gdym zaproponował im, aby wspólnie ze mną wysłali swych delegatów do pobliskiej Polski, oni ze smutkiem mi odpowiedzieli: Niech ksiądz sam za nas prosi, niech przychodzą i ratują nas, ale nam nie wolno tego robić".**

A więc dla jakiejś wyższej ukrytej i niezrozumiałej polityki muszą ginąć nietylko dobrobyt i mienie całych gmin żydowskich, lecz tysiące żydów, w sposób okrutny mordowanych przez najrozmaitsze partye, bandy i oddziały bolszewików i niebolszewików ukraińskich i moskiewskich?!

A że giną, daję następujące fakty.

W m. Ołyce, w miesiącu maju r. b. blizko 3 tysięczny oddział bolszewicki bił, katował i grabił żydów ołyckich w przeciągu dwu dni. Zda się jeszcze dzisiaj słyszę nieludzkie krzyki, **lament i wycie katowanych mężczyzn, kobiet i młodzieży żydowskiej.** Jeszcze dzisiaj stoi mi przed oczyma obłąkana twarz żydówki, krewnej starosty szkolnego, Mejera Mełameda, zamkniętej na poniewierkę w chlewiku i bitej, na gnoju, między świniami. Jeszcze dzisiaj widzę i pokaleczoną twarz tegoż Mełameda i wielu innych, których ukryłem w swoim domu.

W tejże Ołyce zostały pogwałcone kobiety i dziewczęta żydowskie, imiona zaś ich mogę podać w zaufaniu, z ich przyzwolenia. Tamże, miejscowy rabin, został doszczętnie zrabowany i kilka razy ciężko pobity za to, że nie chciał wskazywać, gdzie żydzi chowają pieniądze i mienie. **Obili zaś go, tak, jak i innych żydów ołyckich bolszewicy z bandy Szelęściuka.**

W m. Równem bolszewicy nietylko rozgrabili sklepy, fabryki i domy żydowskie, nietylko zabili tak, jak wszędzie handel i przemysł, lecz nadto **popełnili cały szereg gwałtów nad żydami, wyrzucając ich z mieszkania i zmuszając do najbardziej poniżających robót publicznych i czyszczenia kloak.**

Na terenach kresów południowo-wschodnich, obok dobrze zorganizowanych band bolszewickich, operują liczne bandy pomniejsze, różniące się pomiędzy sobą nazwami, lecz całkowicie uzgodnione co do swego wytycznego hasła, które zwykle brzmi: **„Rież żydów"**, czyli **„rżnij żydów".**

Zaprawdę potężne wojsko Faraona, zagubione w morzu Czerwonem, niczem jest **wobec stosów wymordowanych żydów, a to przez: bandę Zelenego, mordującą zapamiętale żydów pod Kijowem, Fastowem, Bobrinskaja, Ćwietkowo, Chrystynowce i Humaniu; bandę Sokołowskiego** Rusina, **gromiącego żydów w Żytomierzu** (urzędowo zarejestrowano zarżniętych żydów **1,200), w Korostenju,** zwłaszcza **w Radomyślu,** gdzie na razie **banda wyrżnęła kilkuset żydów,** potem zaś, gdy żydzi wyszli z ukrycia, wyrżnęła **resztę żydów, do niemowląt włącznie; banda Tiutiuniuka, rznęła żydów w Humaniu, Monasterzyskach, w Czarnobylu i w powiecie humańskim; banda Szapowała i banda Angeła rznęły i rzną żydów w innych powiatach kijowskich; banda Wołońca banda Szyszko wyrznęły żydów w Bracławiu** obok innych żydów, wyrżnięto znaną rodzinę Awerbucha, złożoną z sześciu osób, **Hajsynie, (urzędowo 1,400 wyrzniętych żydów), Berszadzie, Olgopolu, Trościańcu (z 3.000 żydów zostało przy życiu zaledwie 60), Tulczynie, Ładyżynie, Ilincach, Kuźmińcach i Hajworonie;** banda Szepeła gromiła i wybiła żydów **w Litynie, Chmielniku, Latyczowie i w powiecie winnickim; banda Szelęściuka rznie żydów w Ołyce, Młynowie i Klewaniu; banda Rykuna rznęła żydów w Dubnie i w powiecie dubieńskim.**

Jeśli do tych znanych i krwawych dziejów rozgłośnych band dodamy setki innych, mniejszych, niemniej krwawych band, oraz dodamy **rzezie żydów, dokonywane przez potężne oddziały Grogorjewa, Machno, Szkuro, wtedy ze zgrozą zrozumiemy, jak olbrzymie muszą być stosy wymordowanych żydów.**

Znając dokładnie okropny stan kwestyi żydowskiej, widząc nieuniknioną całkowitą zagładę żydow **na Wołyniu i kresach południowo-wschodnich, oraz wiedząc o tajemniczych przyczynach,** fanatycznie **nakazujących gminom i kahałom żydowskim milczeć o dokonywanych rzeziach żydów, ja, pomnąc na hasło i zasadę: „miłości bliźniego", milczeć nie mogę.** Więc też, pracując dzisiaj w stolicy Polski, w Warszawie, nad oswobodzeniem umęczonej ludności Wołynia i kresów południowo-wschodnich z pod krwawego jarzma bolszewickiego, zwracam się jednocześnie i do ciebie, wolny obywatelu wolnej Ameryki i **wołam: ratuj swoich współbraci żydów na kresach południowo-wschodnich!**

Do głosu mego, wołającego o ratunek dla żydów kresów południowo-wschodnich chętnie dołącza swój głos całe społeczeństwo polskie: Wołynia i kresów południowo-wschodnich, które w imię wysokiej kultury polskiej i haseł humanitarnych polskich zawsze żyło w dobrej zgodzie z synami Izraela.

W imię tych haseł nie wahałem się w przeciągu dwudziestu lat kapłaństwa mego wspomagać i ratować prześladowanych przez rząd moskiewsko-carski moich rodaków, zarówno jak też żydów, **w imię tychże haseł nie waham się dzisiaj, jako wolny obywatel wolnej Polski, zwócić się do ciebie, wolny obywatelu wolnej Ameryki, z kategorycznem żądaniem, abyś ratował na Wołyniu i kresach południowo-wschodnich lud żydowski od ostatecznej zagłady.**

Kapłan polski

prałat Feliks Sznarbachowski".

Warszawa, 24 lipca 1919 r.

* * *

W przytoczonym powyżej potwornym opisie rzezi żydowskich dokonywanych przez rozbestwione bandy bolszewickich hajdamaków **znajdują się ustępy, wysoce intrygujące, a zupełnie niejasne.**

Idzie mianowicie o uwagi, poczynione przez ks. prałata Sznarbachowskiego w sprawie „Tajemniczych przyczyn nakazujących żydom milczenie o strasznych rzeziach". Społeczeństwo chce słyszeć, co to za siły, które mogą zmusić żydów wołyńskich, by na propozycye wysłania delegatów do Polski **„ze smutkiem odpowiedzieli: Niech ksiądz sam za nas prosi, niech przyjdą i ratują; nam tego nie wolno.**

---

skiej scenie swój 30-letni jubileusz, który niezawodnie zgromadzi w teatrze licznych jego wielbicieli. Epizodyczne rólki w wykonaniu p. **Janowskiego, Kawity i Puchalskiego** wypadły bez zarzutu.

Nakoniec wspomnieć należy o reżyseryi niestrudzonego w tym kierunku p. Adama **Ludwiga** bardzo starannej i do kolorytu epoki przystosowanej. Podziwialiśmy mimo znanych dość prymitywnych urządzeń naszej sceny szybkość zmiany dekoracyj.

Pominąć także nie można milczeniem, że wystawienie opery Masseneta było wielce znamiennym i nader dostojnym gestem w stronę tak zaprzyjaźnionej z nami Francyi, której liczni przedstawiciele w barwnych mundurach zajęli widownię i z pewnością najlepsze z niej wynieśli wrażenia co na rachunek p. Bolesława Raczyńskiego zapisać należy. Jestto również bardzo znaczny moralny dorobek Tow. operowego w służbie poczciwej sławy.

K. Z.

Z TEATRU POWSZECHNEGO.

Produkcye taneczne p. Rity Sachetto.

Nie będąc specyalistą — nie mogę wydać sprawiedliwego sądu o produkcyach reklamowanej niegdyś bardzo silnie — artystki-tanecznicy. Nie sądzę jednak by było zbyt interesujące to, co panna Sachetto na scenie okazuje, z wyjątkiem istotnie zgrabnych nóżek. Tego samego zdania była snać i publiczność, która dopiero przy dalszych silnie dekoltowych numerach rozruszała się nieco uznając piękno kobiecego ciała, ale nie produkcyi artystycznej.

To, cośmy za podniesieniem kurtyny ujrzeli było coś pośredniego między spacerowaniem a ewolucyą, obliczoną chyba na pokaz kostyumu stylowego. Afisz pouczył nas, że było to „Daremne oczekiwanie". Możnaby to raczej nazwać „Daremnem błądzeniem po scenie". Być może, że gdyby gra mimiczna należycie illustrowała „tendencyę" owego „poematu tanecznego" byłby on dla nas zrozumialszym. Ale p. Sachetto nie jest wcale wirtuozką mimiki, a do jej twarzy przywarł stereotypowy uśmiech baletnicy, nie wyrażający nic więcej nad ukontentowanie z samej siebie.

Dalsze produkcye, więcej swobodne pod względem kostyumu, ograniczonego ad minimum wymagań przyzwoitości a maximum zainteresowania się męzkiej połowy publiczności — były dość silne aplauzowane.

Z tem wszystkiem widzowie niewiele zrozumieli z tej poezyi tanecznej, niektórzy jednak udawali i zrozumienie i zainteresowanie. Boć przecież byłoby śmiesznością, by płacąc loże 70 kor., za fotel 20 kor. nie przyznać sobie znawstwa w rzeczach poezyi reprezentowanej nóżkami artystki kinematograficznej.

K. Krumłowski.

Ks. prałat Szmarbachowski powiada, że zna te przyczyny. Niechaj więc powie społeczeństwu naszemu i p. Morgentauowi jakiego one są rodzaju?

Wszak czcigodny kapłan nie jest związany tymi tajemnymi przyczynami, którym — jak pisze — ulegają żydzi wołyńscy.

Oczekujemy wyjaśnień.

niki benzynowe, z drugiej strony lekkomyślność żołnierza, nie oryentującego się prawdopodobnie w sytuacyi. Żołnierz ów **rozpalił w pobliżu owych zbiorników ogień,** na którym chciał upiec kartofle; tymczasem od płomieni ogniska zajęły się ulatniające się gazy, wywołując straszliwą eksplozyę.

Dzikie znęcania się hajdamaków nad jeńcami polskimi.

Lwów, 30. lipca.

Powracający z niewoli ukraińskiej żołnierze plosey opowiadają zgrozą przejmujące szczegóły o obchodzeniu się z jeńcami polskimi.

Schwytanych jeńców przy pomocy kolb wprawiano w takie pozycye, że **głowa przytykała do ziemi** — poczem poszczególnym osobom **kazano całować ziemię,** pytając się, czy jest to ziemia polska, czy ukraińska? Kto odważył się twierdzić, że ziemia jest polską, został **niemiłosiernie skatowany** — poczem jeszcze raz kazano mu całować świętą ukraińską ziemię i powtóre zapytywano, jaka to ziemia? — Ukraińska! — powtarzał jeniec, w nadziei, że pozbędzie się razów. Na to posypał się cały **grad uderzeń kolbami i nahajami:**

— Jesły ukraińska — to pocoś tu przychodził taki synu! — Operacyi takiej poddać się musiał każdy z nowo przybyłych jeńców.

Jeńców umyślnie morzono. Codziennem pożywieniem biednych żołnierzy była ciepła woda, szumnie nazywana „zupą". Co 12 dni dawano na 16 jeńców **1 bochenek chleba** o wadze **1 kg.**

W Buczaczu kilku jeńców, spodziewając się przybycia wojsk polskich, ukryło się w baraku pod podłogą. Kryjówkę wykryto i rozpoczęło się znęcanie, graniczące ze **zezwierzęceniem.**

Zaczęto siekierami wyrębywać podłogę, a liczne **razy siekierą spadały na ukrytych pod podłogą naszych żołnierzy.** Kto się tylko z pod podłogi wychylił, otrzymywał **uderzenia kolbami, szablami i nahajami,** gdzie się tylko dało. Pewnemu sierżantowi piechoty **przecięto głowę przez połowę.**

Na rozkaz kapitana Klee i w jego obecności zaczęto naszych żołnierzy niemiłosiernie okładać. Pięćdziesięciu żołnierzy zbito do utraty przytomności, tak, że **kilku z nich zmarło z otrzymanych ran, kilku zaś bez sądu rozstrzelano.**

Na głodnych żołnierzy urządzano pułapki w ten sposób, że zwabiano ich pod pozorem rozdawania zupy do kotłów i tam ich niemiłosiernie obijano lub głodnych i bezsilnych pędzono do lasu, a gdy ci z braku pożywienia nie byli w stanie żądanej ilości drzewa narąbać, dalej się nad nimi znęcano.

Zjazd delegatów Związku pracowników kolejowych.

CZWARTY DZIEŃ OBRAD.

Kraków, 31 lipca.

(l.) Wczorajszy dzień był czwartym z rzędu, poświęconym obradom zawodowym Związku pracowników kolejowych w Krakowie. Jak i dni poprzednich, zapełniła się szczelnie sala Towarzystwa strzeleckiego już o godzinie 10-ej rano.

U wstępu przystąpiono do wyborów Zarządu; nad listą kandydatów przeprowadzono dłuższą dyskusyę, poczem wybrano zarząd następujący:

Okręg warszawski:

Kruszewski, Michniewicz, Celiński, Sułkowski, Lachowicz, Staniewicz, Odrobina, Różański, Kozłowski, Wernikowski, Michalski, Mazowiecki, Buczyński, Mielczarek, Czaplicki, Ołtarzewski, Nakonieczny, Komarnicki.

Okręg krakowski:

Jamroz, Grylewski Józef, Knych, Kleczkowski, Mucek, Stączek, Chruścicki, Gazur, Pazucha.

Okręg lwowski:

Skowron, Rossian, Teluk, Rożynowski, Kuryłowicz, Sucharski, Talarek.

Okręg radomski:

Pisarek, Kowalski, Ziemnicki, Ostrowski, Gwiazda.

Okręg stanisławowski:

Korniak, Szałaśny.

Kolejki podjazdowe: Cichocki, Kawka.

Chełmskie kresy: Janowski Józef.

Zastępcy: Cybulski, Antoniewicz, Radoszyński, Łuczyński, Nowoświat, Muszyński, Malawska, Berz, Cetnerski, Postek, Kusko, Krug, Wróbel, Sarara.

Komisya kontrolująca: Zakrzewski, Trzeciak, Jankowski, Szyndler, Mueller, Kotas, Kałuski, Kolbiński.

Po dokonaniu wyborów poszczególni mówcy zaczęli zgłaszać liczne wnioski, nad którymi przeprowadzono wyczerpującą dyskusyę.

Obrady przerwano przed południem, ze względu na to, iż o godzinie 1-ej wszyscy uczestnicy zjazdu udali się gremialnie do Wieliczki, w celu zwiedzenia salin.

Dziś piąty i prawdopodobnie ostatni dzień obrad; początek o godz. 9-tej rano.

Ojciec rywalem syna.

Krwawy dramat rodzinny. — Piękna gospodyni. — Spóźniona miłość. — Zazdrość ojca. — Plany zemsty. — W noc zbrodni. — Zimna krew zbrodniarza.

Kraków, 31 lipca.

(m-m) Krwawy dramat, który rozegrał się w uroczej miejscowości Retz w niemieckiej Austryi — jest tak wstrząsający, jakby nie z prawdziwego zdarzenia wzięty, ale wysnuty z gorączkowej, zbrodniczej fantazyi.

Ojciec zabił synową i syna, jedynego syna, który mu po światowej wojnie pozostał — ponieważ zapłonął grzeszną miłością ku młodziutkiej jego żonie!... W skromnym białym domku wiejskim, w otoczeniu zielonych wstęg lasów i bujnych winnic, zdała od zgiełku i zepsucia wielkiego miasta zbudziła się w sercu starego człowieka szalona namiętność, która go popchnęła do zbrodni tak ponurej jak ciemna burzliwa noc zimowa...

Właściciel gospodarstwa w Retz Proeglhoff stracił na wojnie dwóch synów. Trzeci mieszka w Anglii i żadnego znaku życia o sobie nie daje. Czwarty najmłodszy Leopold przebywszy całą prawie kampanię na froncie powrócił do domu i energicznie zajął się uporządkowaniem gospodarki zaniedbanej przez ojca czasu wojny. Stary Proeglhoff cieszył się nie najlepszą opinią, bo lubił do kieliszka zaglądać i w karty zagrać, a złe języki twierdziły, iż daleko więcej aniżeli gospodarstwem zajmuje się młodą dziewczyną, prowadzącą mu dom.

Kiedy syn powrócił z wojny, zwróciła jego uwagę młoda ładna gospodyni ojca. Zakochał się w niej, a pozyskawszy wzajemną miłość ożenił się wkrótce.

Małżeństwo syna było ciosem dla ojca, który pomimo swoich lat sześćdziesięciu sam rozgorzał namiętnością ku młodej 21 letniej kobiecie. Od tego czasu stosunki pomiędzy ojcem i synem zepsuły się... Niesnaski, sprzeczki, kłótnie stały się chlebem powszednim... Stary Proeglhoff kilkakrotnie rzucał pod adresem syna i synowej niejasne groźby. Młodzi jednak nie brali tych pogróżek na seryo.

Mijały miesiące. Młoda Proeglhoffowa, spodziewająca się niezadługo dziecka, musiała często wpływać łagodząco na męża i teścia, aby przynajmniej pozory jakiej takiej zgody utrzymać... Po pewnym czasie zdało się, że stary trochę się uspokoił, ale było to tylko powierzchowne. W głębi serca zakochany starzec dręczył się zazdrością i snuł plany zemsty. Szczęście młodej pary przyprawiało go o szał nienawiści, budząc w nim krwawe, zbrodnicze myśli... I oto postanowił zabić...

Pewnego dnia stary Proeglhoff wziął z kuchni długi nóż i wyszedłszy przed dom począł go ostrzyć na kamieniu.

— Poco ojciec ostrzy ten nóż? — zapytał syn.

— Zobaczycie, do czego mi go potrzeba — brzmiała odpowiedź.

W nocy kiedy młode małżeństwo zasnęło już, stary wkradł się do sypialni, trzymając w jednej ręce siekacz, a w drugiej wyostrzony nóż kuchenny.

Podszedł do syna i tępą stroną siekacza zadał mu kilka ciosów w skroń.

Nagle zbudziła się młoda Proeglhoffowa i ze zgrozą ujrzała teścia pochylonego z siekaczem nad jej mężem, krzyknęła strasznie i chciała wyskoczyć z łóżka, ale obłąkany nienawiścią i zazdrością morderca był już przy niej i rzucił się na nią.

Zaczęła się walka na śmierć i na życie, walka nierówna mężczyzny pomimo lat swych silnego, krzepkiego ze słabszą o wiele kobietą... Kobieta uledz musiała... Proeglhoff ciosem siekacza powalił synową na ziemię, następnie synowi i jego żonie poderżnął gardła nożem...

Po spełnieniu zbrodniczego czynu morderca powrócił do swego pokoju, umył się z krwi i położył się spać.

Następnego dnia udał się z parobkiem w pole, a wychodząc z domu tym samym nożem, którym zamordował dwoje ludzi, odciął sobie z bochenka kromkę chleba.

Po pewnym czasie zbrodniarz chcąc usunąć od siebie wszelkie podejrzenie posłał parobka z jakiemś poleceniem do swej synowej.

Trudno opisać przerażenie chłopaka, kiedy zobaczył przed sobą martwe ciała młodej pary, skąpane w kałuży krwi.

Zawiadomiono natychmiast żandarmeryę, która odrazu powzięła podejrzenie, że straszna zbrodnia jest dziełem starego Proeglhoffa. Próbował on z początku zapierać się, ale widząc, że zdradziły go krwawe plamy na ubraniu, przyznał się i opowiedział motywy i przebieg swego krew w żyłach ścinającego czynu.

Eksplozya zbiorników benzyny

Stanisławów, 30 lipca.

W Chryplinie pod Stanisławowem, na stacyi kolejowej, wybuchły trzy zbiorniki benzynowe. Straszliwy huk wstrząsnął powietrzem w promieniu **kilkunastu kilometrów.** W Stanisławowie wyleciało mnóstwo szyb.

Gdy nadeszła do stanisławowskiego urzędu ruchu wiadomość o eksplozyi zbiorników benzynowych, stojących w Chryplinie, natychmiast naczelnik stacyi stanisławowskiej wyjechał na miejsce katastrofy dla zbadania sytuacyi. Gdy przybył na miejsce wypadku i zamierzał podjąć akcyę ratunkową, nastąpił jeszcze jeden wybuch i położył **dzielnego urzędnika na miejscu trupem.**

Ponawiające się co pewien czas wybuchy dalszych zbiorników obróciły **w kupę gruzów stacyę chryplińską. Kilkanaście osób zostało rannych lub zabitych.**

Przyczyną eksplozyi jest z jednej strony nieostrożność czynników odnośnych, które pod niedostatecznym nadzorem pozostawiły zbior-

Zagraniczny paskarz tytoniowy.

Oficer rumuński przywozi do Krakowa kufry pełne tytoniu, papierosów i cygar i puszcza je na pasek.

Kraków, 31 lipca.

(T) Przed kilku dniami przyjechał do Krakowa były oficer austryacki, a obecnie oficer armii rumuńskiej, p. O. i zajechał do hotelu „Victoria" przy ul. Zwierzynieckiej. Oficer ów przywiózł ze sobą kilka dużych kufrów, które z pieczołowitością i staraniem zdjęto z dorożki i złożono w jego pokoju.

CO BYŁO W KUFRACH?

Wszyscy, widzący owe wielkie kufry, byli niezwykle zaciekawieni co w nich się znajduje. Sam p. oficer wnet tajemnicę wyjawił, gdyż począł oferować (zresztą dyskretnie) pewnym osobom, a szczególniej kelnerom restauracyjnym tytoń, papierosy i cygara. Całe procesye handlarzy i paskarzy stawały codzień przed drzwiami pokoju p. oficera.

WYNIKI REWIZYI.

Aż władze dowiedziały się o owych tajemnych konszachtach, uczyniono tam rewizyę i znaleziono dwa duże kufry, każdy zawierający po 30 kg. przedniego tytoniu i cygar, wartości 40.000 koron i 100 paczek po 100 sztuk najlepszych papierosów bośniackich, wartości 5000 koron. Tytoń ten i papierosy zakwestyonowano, a sprawę oddano na drogę sądową.

Chwila bieżąca.

Kalendarzyk.

Św. Ignacego Loyoli

Wschód słońca 4·21

Zachód słońca 8·20

Długość dnia 15·40

Czwart. **31** lipca

TEATR IM. JUL. SŁOWACKIEGO:
Czwartek: „Rycerskość wieśniacza" i „Pajace".
Piątek: „Cyganerya".

TEATR POWSZECHNY:
Czwartek: „Ciotka Karola".

—o—

Wyszło szydło z wora.

(P) Prasa czeska pisze na temat przerwanych rokowań polsko-czeskich w Krakowie: Wynik rokowań polsko-czeskich nikogo w Pradze nie zaskoczył. **Po nadejściu sprawozdania czeskiej delegacyi w Paryżu zapadnie decyzya, czy rokowania z Polakami będą na nowo podjęte czy też kwestyę rozstrzygnie koalicya.**

Prasa czeska przyznaje się więc otwarcie do tego, o czem wiedzieliśmy z chwilą przyjazdu delegatów czeskich do Krakowa, że rokowania nie dadzą żadnych pozytywnych wyników wobec dyrektywy udzielonej delegatom: zwlekać tak długo, póki nie wybadamy zapatrywań koalicyi. **Gdyby się okazało, że na koalicyi więcej wytargujemy, oddamy sprawę Śląska Cieszyńskiego jej do rozstrzygnięcia.**

—o—

Maklakow — premierem Rosyi kontrrewolucyjnej!

Z Rostowa nad Donem donoszą: Odbyła się tu konferencya w sprawie reorganizacyi kontrrewolucyjnego rządu rosyjskiego. **Głowa obecnego gabinetu zostanie Maklakow,** Denikin zaś otrzyma kierownictwo nad operacyami wojennemi na południowym wschodzie.

—o—

Niemiecka Austrya grozi.

(P) „Acht Uhr Abendblatt" donosi z Bazylei na podstawie informacyi, zaczerpniętych z „Secolo" z Rzymu, że **niemiecka Austrya pokoju bezwarunkowo nie podpisze.** Wobec zaostrzonej sytuacyi politycznej włoski prezydent ministrów zarządził wstrzymanie demobilizacyi ośmiu najmłodszych roczników.

Na groźby niemieckiej Austryi, których zresztą nikt nie bierze na seryo, przygotowała koalicya — jak donosi „Daily Telegraph" z Paryża — armię złożoną z 250 tysięcy ludzi pod naczelną komendą włoską. Armia ta obsadzi w danym wypadku całą niemiecką Austryę.

Ludendorff wyzwał Erzbergera na pojedynek.

(P) W politycznych kołach berlińskich obiega pogłoska, że Ludendorff wyzwał Erzbergera na pojedynek. Erzberger wyzwania nie przyjął.

—o—

Proces Wilhelma nie jest na razie kwestyą aktualną.

(P) Pisma holenderskie zaprzeczają wiadomości, jakoby koalicya podjęła c rządu holenderskiego jakiekolwiek kroki o wydanie Wilhelma. Pism holenderskie są zdania, że przed ratyfikowaniem traktatu wersalskiego przez wszystkie państwa wojujące nie może być mowy o wszczęciu przez koalicyę jakiejkolwiek akcyi w sprawie Wilhelma.

—o—

Otwarcie pierwszego posiedzenia międzynarodowych związków zawodowych.

(P) Z Amsterdamu donoszą: Na otwarciu zjazdu międzynarodowych związków zawodowych powitał przewodniczący związku holenderskiego zastępców 16 milionów robotników z wszystkich krajów i podniósł, że proletaryat całego świata powinien się łączyć i dobrze zorganizować, by na przyszłość uniemożliwić wybuch tak ohydnej i zbrodniczej wojny jak ostatnia. Dotychczas — mówił — walczyły związki zawodowe o podwyższenie płac i skrócenie czasu pracy. Podwyżka jednak pociągała za sobą zawsze wzrost kosztów utrzymania. Stąd powstawało błędne koło, z którego wyprowadbić wreszcie robotników całego świata będzie zadaniem zjazdu.

—o—

POSIEDZENIE RADY MIEJSKIEJ odbędzie się w piątek dn. 1 sierpnia o godz. 5 po południu w sali obrad Rady miasta na II piętrze.

Z UNIWERSYTETU JAGIELL. Pp. Stanisław Hull rodem z Rzeszowa, Franciszek Klimek, koncypient adwokacki rodem z Ostrowa Królewskiego, Edward Koeppel, koncypient adwokacki rodem z Rzeszowa i Izydor Minder, koncypient adwokacki rodem z Krakowa, otrzymali na tut. Uniwersytecie stopień doktora praw.

W ROCZNICĘ 6-GO SIERPNIA. W piątą rocznicę przekroczenia przez strzelców Piłsudskiego granicy rosyjskiej w dniu 6 sierpnia 1914 roku, ma być zarządzony uroczysty obchód w armii. Pod przewodnictwem ministra wojny, gen. por. Józefa Leśniewskiego, zawiązał się w Warszawie wojskowy Komitet w skład którego wchodzą: pułkownik Zawadzki, dowódca miasta, podpułk. szt. gen. Stanisław Burhardt Bukacki szef sztabu okr. gen. warszawskiego, podpułk. szt. gen. dr Maryan Kukiel, dowódca szkoły podchorążych, prof. dr Wacław Tokarz, szef instytutu wojskowo-naukowego min. spr. wojskowych, rotm. dr Wieniawa Długoszowski i kapitan Kazimierz Polszewski z adjutantury generalnej, urz. w. Tadeusz Korniłowicz, szef Uniwersytetu żołnierskiego, porucznik Stefan Pomarański, redaktor „Wiarusa", por. Juliusz Kaden Bandrowski, redaktor „Żołnierza Polskiego", Andrzej Strug, redaktor „Rząd i wojsko" i kilku innych. Komitet ustalić ma program uroczystości i wydaje broszurę dla żołnierzy prof. dr Wacława Tokarza „O 6-ym sierpnia".

WYCIECZKA ZIEMI CHEŁMSKIEJ W KRAKOWIE. Od kilku dni bawi w naszem mieście liczna wycieczka z Tomaszowa Lubelskiego, na którą składa się prawie całe państwowe gimnazyum koedukacyjne, założane w roku 1917 podczas okupacyi austryackiej, a stanowiące tam na kresach ziem polskich ważną placówkę dla nauki i wychowania młodzieży. Wycieczka, pozostająca pod kierownictwem wielce zasłużonego w założeniu gimnazyum ks. prefekta Feliksa Franka, zwiedza z zainteresowaniem historyczne pamiątki i okolice Krakowa.

(l.) **ZWINIĘCIE BIURA PRASOWEGO W KRAKOWIE.** Biuro prasowe gen. Delegata rządu, które przez szereg miesięcy pełniło służbę informacyjną przy generalnej Delegaturze w Krzysztoforach kończy swe funkcye i wobec przeniesienia gen. Delegatury do Lwowa zwija z dniem dzisiejszym swoje agendy. Lokal zajmowany do tej pory przez biuro w Krzysztoforach będzie odtąd przeznaczony na inne cele.

Z TEATRU POWSZECHNEGO. Dziś i jutro ostatnie dwa przedstawienia obu wybornych fars: „Rodziny Furiozów" (dzisiaj) i „Ciotki Karola" (jutro), poczem z powodu konieczności odczyszczenia gmachu i poczynienia w nim pewnych niezbędnych adaptacyi, teatr Powszechny przez dwa tygodnie blizko będzie zamknięty. O terminie otwarcia nowego sezonu, dyrekcya zawiadomi w swoim czasie w pismach. Zainauguruje nowy sezon po raz pierwszy wogóle wystawiane na naszej scenie, nieśmiertelne arcydzieło Fredry, mianowicie „Śluby panieńskie" w wyborowej obsadzie, złożonej zarówno z dawnych, jakoteż nowo pozyskanych sił artystycznych naszego teatru.

NOWA SZTUKA TURSKIEGO. Znany autor p. Stefan Turski wykończył nową trzyaktową komedyę p. t. „Oj kobiety kobiety!". Jak się dowiadujemy p. Turski organizuje zespół artystów i w pierwszych dniach września udaje się ze swoją ostatnią nowością na objazd Małopolski.

(l.) **MAMY NARESZCIE DROBNE!** Po długich a ciężkich cierpieniach, magistrat krakowski idąc śladem wielu miast prowincyonalnych jak również i różnych handlowych firm krakowskich zdecydował się wreszcie na wydanie tak z dawna już przez publiczność oczekiwanych i upragnionych bonów miejskich. Mieliśmy wprawdzie obietnicę szumną bonów 1-koronowych, 2-koronowych i 50-halerzowych, a dostaliśmy tylko 1-koronowe, ale i te już w każdym razie potrafią spełnić swe zadanie i zapobiegną katastrofalnemu brakowi drobnej monety, który tak szalenie utrudniał nam w ostatnich czasach wszelkie obroty hadlowe w mieście. Pod względem wykonania, gatunku papieru, wzoru i wyrazistości druku bony pozostawiają dość wiele do życzenia.

(T) **NIEDOŁĘSTWO MAGISTRACKIE.** Ogólny brak cukru daje się konsumentom krakowskim dobrze we znaki. Jednak magistrat nasz zamyka oczy na widok tej biedy i udaje(?) że śpi. Jako najwidoczniejszy dowód niedołęstwa (naturalnie magistrackiego) jest fakt, że fabrykanci i cukiernicy krakowscy postarali się i sprowadzili biały cukier z Czech, płacąc 21 kor. za kilo. Otóż magistrat cukru tego skonfiskował 5 wagonów.. i oddał do rozdziału między konsumentów. Dziwnem się to wydaje, że kupcy prywatnie mogą nabywać z zagranicy cukier, a nasz magistrat tej sztuki nie potrafi.

STOWARZYSZENIE KAWIARZY zawiadamia swych członków, że sacharyna już nadeszła. Rozdział codziennie od 9 do 12 i od 4 do 6 popołudniu.

(T) **ZBYT WYSOKIE HONORARYUM.** Wczoraj do policyjnego urzędu zwalczania lichwy wpłynęło doniesienie, że pewien specyalista lekarz krakowski zażądał od pewnego wojskowego, a ubogiego pacyenta za pięcio-minutowe oględziny i napisanie krótkiej recepty 60 K. honoraryum. Jesteśmy zdania, że to zbyt wygórowana cena za pięcio-minutowe posłuchanie.

(T) **BANDYCKI NAPAD.** Donoszą nam, że dnia 25 lipca wieczorem została napadnięta administratorka domu przy ul. Misyonarskiej l. 4 p. Magdalena Górnikiewicz przez 21 letniego rzezimieszka Władysława Lowasa. Lowas według zeznania wiarygodnych osób napada i rabuje przechodzących ulicą ludzi. Poszkodowani zwracają się z prośbą do odnośnych władz, by położyły raz tamę wybrykom pana Lowasa.

(T) **ZABŁĄKANA DZIEWCZYNKA.** Na tut. policyę przyprowadzono 4-letnią Szprincę Ribinstein rzekomo z Olkusza błąkającą się bez opieki po ulicach miasta, na razie pozostawiono ją pod opieką w Dyr. policyi.

(T) **BRUTALNY KAMIENICZNIK.** Wczoraj lokatorka domu przy ul. Dietla l. 95 podnajmująca tam pokój i kuchnię, doniosła tut. policyi, że właściciel tego domu (oprócz tego jeszcze dwu kamienic), M. Junkler, podczas jej nieobecności wyważył przemocą drzwi i począł wyrzucać meble jej i sprzęty z mieszkania. Mamy nadzieję, że policya pouczy o „humanitarności" owego paskarza.

(T) **SPEKULANCI PIENIĘŻNI.** Wczoraj przytrzymano Hermana Guttera z Chrzanowa, Aschera Wurmana z Pasieki, Jakoba i Berucha Schmeidlerów z Chrzanowa, którzy często wyjeżdżali do Czech, a obecnie również mieli zamiar udać się tam w celach spekulacyi banknotami austryackiemi. Podczas rewizyi znaleziono przy Gutterze 10.140 K. w różnych banknotach, oraz 20 K. czeskich, przy Wurmanie zaś 9.700 K. Pieniądze te zakwestyonowano.

(T) **ARESZTOWANIE SZPIEGÓW PRUSKICH.** W Chełmku aresztowała pograniczna żandarmerya i odstawiła do Krakowa Józefa Handlera, Jankla Hochmana i Dorę Birnbaum, którzy przechodzili granicę w celach szpiegowskich na rzecz Niemiec.

(T) **OTRUCIE.** Wczoraj Zofia Ebenstein, pielęgniarka l. 30 usiłowała otruć się roztworem „ewolu". Pogotowie po zastosowaniu środków zaradczych, odwiozło ją do szpitala pow.

(T) **POMYSŁOWA SŁUŻĄCA.** Uwija się od pewnego czasu po Krakowie pomysłowa niewiasta, która ma podrobione książki służbowe i przybrane obce nazwiska, wciska się do służby po zamożniejszych domach i tam okrada doszczętnie swych chlebodawców. Nazywa się Zofia Lutówna. Lutówna przed kilku tygodniami przyjęła służbę pod nazwiskiem Anny Jachowicz u rodziny Izydora Sandhausera i wyjechała z nimi do Rabki. Tam okradła Sandhauserów z garderoby wartości przeszło 4.0000 K i zbiegła w niewiadomym kierunku.

Projekt autonomii dla Galicyi wschodniej.

Warszawa. Telef. Na zebraniu posłów z Galicyi **omawiano sprawę ustalenia wytycznych dla delegacyi pokojowej przy omawianiu w Paryżu autonomii Galicyi wschodniej.** Jak wiadomo w tej mierze złożyła polska delegacya radzie pięciu projekt owej autonomii. Według tego projektu **Galicya wschodnia posiadałaby własny sejm oparty na ordynacyi wyborczej obowiązującej w całej Polsce. Jeden poseł przypadałby na 35.000 mieszkańców.** Jako władza wykonawcza występowałby wojewoda w charakterze namiestnika.

Paryż. (Tel. wł.). Przedstawiciel amerykański prof. Lord postawił wniosek, **aby Galicya wschodnia miała taką autonomię, jak ongiś miała ją za panowania austryackiego cała Galicya.** Wniosek przewiduje **zamiast namiestnika radę, złożoną z 6 członków,** czyli rodzaj ministeryum z **poszczególnymi fachowymi ministrami.** Z punktu widzenia polskiego byłoby lepiej, gdyby był namiestnik, choć byłby nim Rusin. **Mieszkańcy Galicyi wschodniej wysyłaliby posłów do parlamentu polskiego w Warszawie, a oprócz tego mieliby swój mały sejm.** Do dziś dnia sprawa nie jest jeszcze ostatecznie rozstrzygnięta. W dyskusyi nad ustrojem Galicyi podniesiono, aby **Galicya nie posyłała do Warszawy posłów, lecz delegatów sejmu wschodnio-galicyjskiego.** Sprawa ta znajduje się ciągle na porządku obrad.

Rokowania polsko-rumuńskie we Lwowie.

Lwów. (PAT). Od kilku dni gości Lwów delegatów rumunskich. Dnia 27 bm. **przybyła do Lwowa delegacya rumuńska,** na czele której stoi generał Zadik, **celem podjęcia pertraktacyi w celu opróżnienia Pokucia przez Rumunów.** Na spotkanie delegacyi wyjechał do Ottyni imieniem generała Iwaszkiewicza pułkownik Ledóchowski. Delegaci rumuńscy przybyli do Lwowa, gdzie na dworcu kolejowym przywitał ich generał Lamezan jako prezos delegacyi polskiej. **Rumuńskim gościom zgotowano serdeczne przyjęcie.** Na dworcu była ustawiona kompania honorowa w pełnym uzbrojeniu. Generałowi Lamezanowi towarzyszyło liczne grono oficerów. Gen. Zadik przeszedł przed frontem kompanii honorowej i odebrał raport, poczem udano się do miasta. Delegacya zamieszkała w hotelu kakowskim. Wczoraj rozpoczęły się rokowania, które są w pełnym toku. Jak można wnosić z przebiegu obrad, doprowadzą one do pomyślnego rozwiązania sprawy.

Rocznica stracenia Wiśniowskiego i Kapuścińskiego.

Lwów. (PAT). Dziś odbędzie się tu obchód rocznicy stracenia męczenników narodowych Wiśniowskiego i Kapuścińskiego. W obchodzie weźmie udział wojsko i organizacye.

Brody w naszych rękach.

Lwów. (PAT). „Gazeta Lwowska" donosi: Po mieście krążą pogłoski, **że Brody zajęli bolszewicy.** Z najbardziej wiarygodnego źródła dowiadujemy się, że **wiadomość ta jest najzupełniej fałszywa. Brody są w naszem ręku i panuje w nich spokój.**

Zacięte ataki wojsk bolszewickich.

Warszawa. (PAT). Kom. sztabu gener. z dn. 30 lipca.

Front litewsko-białoruski: Na linii Saporożne-Wołma **przeszedł nieprzyjaciel większemi siłami do ataku w kierunku na Iwieniec—Naliboki. Atak odparto. Dalsze ataki są oczekiwane. Na północ od Mińska osiągnęły nasze oddziały linię Zasław—Łoparewicze—Czunczany—Białorucz.** Nieprzyjaciel zajmuje w naszym odcinku przygotowane już przedtem pozycye wzdłuż rzeki Świsłoczy i Wiaczy. Na północny zachód od Wilejki wzięliśmy 100 jeńców i 2 karabiny maszynowe. Po południu **zaatakował nieprzyjaciel, posuwając się w niektórych miejscach czterema liniami, nasze pozycye na północny-wschód od Wilejki. Atak odparto z wielkiemi stratami dla nieprzyjaciela. W ciężkich walkach na północ od Wilna oddziały nasze wzięły 60 jeńców i 4 karabiny maszynowe.**

Front poleski i galicyjsko-wołyński: Sytuacya bez zmiany.

Sejm w przededniu ratyfikacyi traktatu.

Warszawa (PAT). Wczorajsze posiedzenie Sejmu rozpoczęło się dyskusyą

NAD SPRAWĄ ZAWIESZENIA DZIAŁALNOŚCI SĄDÓW PRZYSIEGŁYCH

w okręgu rzeszowskim i tarnowskim. Sprawozdawca większości p. Putek twierdził, że niema dostatecznych powodów do uchylenia sądów przysięgłych w tych okręgach. Oponował mu poseł Seyda który dowodził, że działalność sądów przysięgłych we wspomnianych okręgach jest niemożliwą z powodu obawy terroru ze strony bandytów. Uchylenie tego rozporządzenia grozi katastrofalnym zastojem w wymiarze sprawiedliwości karnej. Minister sprawiedliwości Supiński zaznaczył, że **uchylenie postanowienia rady ministrów może leżeć chyba tylko w interesie agitatorów,** a nie w interesie wymiaru sprawiedliwości. W głosowaniu **odrzucono wniosek pos. Putka.**

Izba przechodzi do sprawy ratyfikacyi traktatu pokojowego z Niemcami i układów między Polską a głównemi mocarstwami ententy. Zabiera głos prezydent ministrów Paderewski.

Mowa Paderewskiego.

Prezydent Paderewski rozpoczął swą mowę okrzykiem: **Ojczyzna nasza wolna nareszcie!** Traktat pokojowy, podpisany przez Niemcy, uznał niepodległość Polski. Następnie premier zaczął wyliczać dodatnie i ujemne strony traktatu, w którym zaszły ostatnio **pewne zmiany, niektóre niezupełnie dla nas pomyślne,** inne bezsprzecznie na naszą korzyść. Na ogół biorąc, w porównaniu do poprzednio wytyczonych warunków pokojowych, **terytoryalnie tracimy bardzo mało, kilkadziesiąt kilometrów kwadratowych, narodowo zaś zyskujemy bardzo dużo.** Interes nasz narodowy wymaga, aby tam na zachodzie było nas Polaków jak najwięcej, a Niemców jak najmniej. Otóż **pod tym względem możemy być zupełnie zadowoleni.** Zdaniem jednego z najwybitniejszych uczonych naszych, profesora Romera, dzięki tym zmianom terytoryalnie

UBĘDZIE NAM 95.000 NIEMC[illegible] A PRZYBĘDZIE 60.000 POLAKOW.

Cyfra ta jest wymowna. Ktokolwiek, chociażby najwybredniejszy, rozważyć je zechce, przyznać będzie zmuszony, że z jednej strony ubytek tak licznych zastępów obcoziemców, z drugiej zaś strony przybytek tak pokaźnej liczby rodaków naszych, stanowi dla narodu naszego zysk istotny, zysk znaczny, pożądany i miły.

Nie wiem, dlaczego niektórzy z kolegów naszych utrzymują, że traktat Polski z Niemcami i traktat między głównemi mocarstwami sprzymierzonemi i stowarzyszonemi powinien być uważany za rzecz osobną, odrębną, samoistną. Jest to **pojęcie mylne.** Traktat pomiędzy Polską a głównemi mocarstwami wypływa z artykułu 93 traktatu pokojowego z Niemcami, wiąże się z nim organicznie, zawarty jest w tej samej księdze i stanowi **jeden z głównych warunków naszej niepodległości. O niepodpisaniu go nie mogło być mowy i delegacya polska podpisała ten traktat pokojowy, bo podpisać go musiała, gdyż jej nie wolno było poprostu zrzec się formalnie tych praw i korzyści, które traktat główny Polsce przyznaje, tych praw i korzyści, o których marzyło kilka pokoleń polskich, tych praw i korzyści, o które walczyli ojcowie nasi często nawet bez wiary,** że one tak odrazu w całej rozciągłości urzeczywistnić się dadzą. **(Brawa).**

Z ratyfikacyą traktatu rzecz ma się zupełnie tak samo. **Zatwierdzenie jednego z nich bez zatwierdzenia drugiego nie przyniosłoby nam żadnych korzyści,** byłby to czyn niebardzo polityczny, a mógłby być poczytany za **rozmyślną obrazę, mógłby narazić Polskę na pewne szkody.**

Ojczyzna nasza wolna nareszcie, ale jej

WSCHODNIA GRANICA NIE USTALONA,

plebiscyt i inne ważne sprawy niezałatwione, jeszcze mamy **niechętnych wielu i wrogów nie mało.** Niech się wam nie zdaje, czcigodni panowie posłowie, że delegacya polska na kongresie pokojowym zapomniała bogdajby na chwilę o włożonych na nią obowiązkach. Zadaniem delegató wbyło bronić praw Ojczyzny i stać na straży godności narodowej. Zadanie to spełniła ona uczciwie, sumiennie, według sił i możności. **(Brawa).** To też stanąć dziś mogą śmiało przed najwyższą narodu władzą i oświadczyć: Jeżeli nie wszystkie życzenia słuszne spełnione, jeżeli nie wszystkim pragnieniom najświętszym stało się zadość, to jednakże Ojczyźnie nie dzieje się krzywda i **godność polska, chociaż nieco zadraśnięta, wyszła jednakże bez szwanku. (Brawa).**

Narzucone nam prawa mniejszości narodowych odczuliśmy żywo, jak je Polacy odczuwać powinni. (Słusznie). Bo czy wypadało tak wielkiemu, staremu narodowi, cywilizowanemu, jakim my jesteśmy, **czy wypadało tej Polsce, która od lat 500 była bezpiecznem schroniskiem dla wszystkich prześladowanych religii i wierzeń, która była bezpiecznym przytułkiem dla wszystkich uciemiężonych ludów i plemion (brawa), która tuliła do czystego łona wszystko, co cierpiało, a nawet i żmije,** czy wolno było, **czy wypadało tej Polsce, o której mówiono, że była stałym szermierzem tolerancyi, liberalizmu i postępu w dziejach nowożytnych Europy, czy wypadało narzucać jej prawa i porządki wewnętrzne, jak gdyby jakiemuś małemu, pierwotnemu barbarzyńskiemu narodowi? (Słusznie).**

Czy wypadało tej Polsce, gdzie do dziś dnia stoją niektóre z najstarszych w Europie synagogi, gdzie w roku 1573, w ową pamiętną noc św. Bartłomieja, wszystkim wyznaniom przyznano wolność, czy jej wypadało narzucać wa o tolerancyi religijnej, pouczać o poszanowaniu dla święta sabatu? (Głosy: Wstyd!). Czy wypadało wreszcie wobec tak uroczystych i tak ważnych zapewnień rządu i Sejmu polskiego, że

W POLSCE WSZYSCY OBYWATELE BĘDĄ MIELI RÓWNE PRAWA,

okazywać taką nieufność! Ludzie mądrzy, zacni i wspaniałomyślni, którzy nam te prawa podyktowali, nie chcieli naprawdę nas obrazić. Źle im o nas mówiono. Przeboleć to można, przeboleć to łatwo, tembardziej, że przecież tutaj **nie tyle o te prawa chodzi, ile o sposób w jaki nam je narzucono. Te prawa bylibyśmy uchwalili i nadali sami.** (Głosy: **Tak jest!**). Ale jeżeli się podobało niektórym naszym zamorskim przyjaciołom dla pewnych naszych współobywateli uznać te prawa mniejszości za swoje zwycięstwo — tem lepiej. Jeżeli te prawa przyczynią się do **polepszenia naszych stosunków,** jeżeli one położą **kres pewnym oszczerstwom i potwarzom,** jeżeli położą kres pewnej potwornej i krzywdzącej nas kampanii, jeżeli zwłaszcza przyczynią się z powodzeniem do poprawienia naszych wewnętrznych stosunków, do uspokojenia w kraju i do **usunięcia tych potępienia godnych prasowych zatargów** — a prasowe zatargi **nie tylko u nas istnieją** — to wówczas ja również prawa mniejszości uznam za wielkie dla nas zwycięstwo, bo nie masz człowieka, któryby goręcej niż ja pragnął pokoju, pomyślności i szczęścia dla tej polskiej ziemi i dla wszystkich jej bez wyjątku dzieci.

Temi tylko stale kierowany uczuciami, śmiem tutaj w zdaniu ubocznem wypowiedzieć najgorętsze pragnienie, **abyśmy w tej Rusi Czerwonej, którą się dziś jeszcze Galicyą wschodnią nazywa,** a której administracya nam została powierzoną, abyśmy tam wprowadzili **amnestyą dla wszystkich tych, co w godziwy sposób przeciw nam walczyli.** (Brawa).

Wojna tam dzięki Bogu ustała. Pokoj się stała. Powinniśmy **wymazać z pamięci wszystkie urazy i krzywdy,** powinniśmy zapomnieć o przeżytych bólach i doznanych cierpieniach,

POWINNIŚMY ZAPOMNIEĆ, BO JESTEŚMY POLACY

i bośmy chrześcijanie (brawa). Musimy dowieść światu, musimy dowieść tutaj i tam, i wszędzie, że ponad świat cały nie zawsze nam chętny, że **rządy polskie, istotnie polskie, pozbawione wszelkiego obcego wpływu, będą rządami wolności, sprawiedliwości i braterskiej miłości** (głosy: **tak jest!**) **I niechże nareszcie zapanuje pokój na tej ziemi ludziom dobrej woli.**

Zboczyłem nieco od głównego traktu i wracam do traktatu. Niejeden z nas uważa, że

UZNANIE WISŁY ZA DROGĘ WODNĄ MIĘDZYNARODOWĄ

jest poniekąd ujmą dla Polski.

I nam się tak zdawało. Od początku konferencyi sprzeciwiał się temu mężnie i wytrwale delegat Dmowski. **Wszyscyśmy się opierali temu**

i **walczyli do samego końca.** Atoli gdy na Radzie czterech **oświadczono nam stanowczo, że uznanie Łaby, Odry, Wełtawy, Dunaju, Wisły i Niemna za arzeki dostępne dla wolnej międzynarodowej żeglugi, jest wprowadzeniem w życie zasady, która będzie następnie zastosowana do wszystkich rzek świata, wówczas nie mogliśmy się na to nie zgodzić.** Uważaliśmy, że powoływać się na przestarzałe międzynarodowe prawo **nie tylko nie należy, ale wprost nie przystoi.** Międzynarodowe prawo nie zapobiegło przecież rozbiorowi Polski, międzynarodowe prawo nie uwolniło jej z ucisku i niedoli. Istniejące do roku 1914 prawo **międzynarodowe nie przeszkadzało zaborcom naszym w prześladowaniu, krzywdzeniu, niszczeniu, łupieniu i grabieniu ojczyzny naszej, nie przeszkadzało im w prześladowaniu i ciemiężeniu całego polskiego narodu aż do ostatniej chwili** i dopiero konferencya pokojowa, z której wyłoni się międzynarodowe prawo, zrzuciła z nas oficyalnie jarzmo, zerwała pęta, zdruzgotała kajdany ciążące na ustryackich i niemieckich zaborcah. **I cóżbyśmy mogli powiedzieć, gdybyśmy się powoływali na prawo międzynarodowe. Prawa stałe tylko w fizyce istnieją,** w dziedzinie moralnej praw stałych, niewzruszonych niema. Wszystko tam się zmienia, wszystko się rozwija, częstokroć doskonali na pożytek liczby, na pożytek coraz większej rzeszy ludzkiej.

My wiemy o tem i wiedzieć może najlepiej ten Sejm prawodawczy jak się zmienia, rozwija i ustanawia prawa na chwałę rzeczypospolitej, na pożytek ludu.

MYŚMY NIECO CHORZY JESZCZE.

Nie mówię tu rzecz prosta o was, wybrańcach ludu, bo wy macie zdrowie i siły, bo wy **wiecie czego chcecie** (pos. Korfanty woła: **No, no!)** Krytykować was nie śmiałbym, robić wam zarzutów nie poważyłbym się. Ja mówię o tych, których tu nie ma, a którzy na opinię publiczną nie mały wpływ wywierają. Nieświadomie szerzą oni pesymizm, nieświadomie zatruwają narodową duszę. Pomówmy otwarcie:.

ALIANTOM NIE POMOGLIŚMY WIELE.

Uczynili ti w naszem imieniu, ale w skromnej mierze ci, którym z Polski dotychczas za ofiarność i poświęcenie nikt nie przesłał **ani słowa uznania, ani wdzięczności** (potakiwania). Uczyniło to **wychodźtwo polskie** (głosy: **cześć mu!).** Myśmy Aliantom nie pomogli wiele, a jednakże żądaliśmy, aby oni o nas głównie myśleli, nami się zajmowali najkorzystniej, tylko nasze załatwiali sprawy.

Przez cały szereg miesięcy z Paryja tu różne dochodziły głosy. Donoszono skwapliwie o różnych nieprawdopodobnych pogłoskach, o rozmaitych nie dających się urzeczywistnić projektach i zamiarach, jako o rzeczach już postanowionych i oto, gdy zapadł wyrok ostateczny, ludzie ci rzucają się pokrzywdzeni i oto, gdy w Polsce nastała jasność wielka, **gdy nawet wróg odwieczny nasz uznał naszą niepodległość i zgodził się na oddanie znacznej części łupu,** gdyśmy otrzymali to o czem w roku 1917 nikt na polskiej ziemi nawet marzyć nie śmiał (głosy: **oho! Inny głos: Nie oho!** marszałek dzwoni — głosy: **w tym kierunku się pracowało!),** wtedy ci ludzie zamiast się cieszyć, zamiast przozdobić swoje domy w dzień wesela, przystroić w chorągwie zwycięstwa, odprawiać modły dziękczynne i śpiewać Hosanna radosne, chodzą ponurzy jakby za pogrzebem, zwieszają posępni swą stroskaną głowę i szepcą po cichu: **Ten Polskę sprzedał, ten zdradził, ten sprawy nie dopilnował** tamten **nie umiał jej bronić, ten ustępliwy, porobił ustępstwa na rzecz Sumatry, Jawy czy Patagonii,** I czemu to przypisać panowie . To są resztki uczuć krzewionych u nas przez długie lata niewoli. To jest psychika ludzi, którzy nie mają poczucia rzeczywistości, którzy dawniej nie mieli czego, a teraz nie mogą i nie umieją się cieszyć. Do tych ludzi powinniśmy zawołać, bo to jest naszym obowiązkiem: **Ocknijcie się ze snów schorzałych. Otrząśnijcie się z odrętwienia i zniechęcenia. Nikt was nie sprzedał, nikt was nie zdradził, nikt się wam nie sprzeniewierzył.** Ocknijcie się, otrząśnijcie się i nie sięgajcie po ten sznur rozpaczy i **bierzcie śmiało ten złoty róg,** który opatrzność kładzie wam w rękę (brawa).

Niechże raz zabrzmi ta pieśń radości i wesela, pieśń zwycięstwa i tryumfu, bo **Polsce nie stała się krzywda, ale wielkie ją spotkało szczęście** (oklaski i brawa). Ojczyzna wolna nareszcie!! (Długotrwałe oklaski i brawa). Kolebka rodu naszego:

GOPŁO, KRUSZWICA, GNIEZNO, POZNAŃ UKOCHANY SĄ JUŻ NASZE!

(brawa i oklaski). **Niebawem ogromne wrota Gdańska staną przed nami na oścież otwarte** (brawa). **Wkrótce na naszym własnym brzegu Bałtyku powiewać będą polskie Orły Białe** (brawa i długotrwałe oklaski).

Ocknijcie się i otrząśnijcie się, bo w całym szeregu dni pięknych, sławnych, wiekopomnych, minionych, **niema daty szczęśliwszej, piękniejszej, niż ten dzień 28 czerwca 1919 roku** (brawa i oklaski).

Ja Bogu dziękuję, żeśmy wszyscy dożyli dnia tego pięknego. Ja Mu dziękuję z głębi serca za to, że dał naszemu narodowi te zalety niezrównane, że wyposażył go tak hojnie, że mu dał siłę oporu, zdolność cierpienia i tę moc wytrwania (brawa). One to, te zalety niezrównane, przyczyniły się głównie do tego, że my dziś należymy do narodów wolnych i władnych, im zawdzięczamy, że możemy dziś tak wielkie i tak uroczyste obchodzić święto.

Tu premier z kolei wymienia z imienia państwa koalicyjne i ich mężów stanu, czemu towarzyszą huczne oklaski i powstanie z miejsca.

Gdy premier wspomniał o zasługach Komitetu Narod. w Paryżu, pos. **Diamand** zawołał: **Tylko Dmowskiego zostawmy na boku!**

Paderewski: Nie Panie! Ja tutaj jestem na stanowisku, które mi nakazuje w każdej chwili być uczciwym i sumiennym (brawa i oklaski na prawicy). Nie wolno polskiemu prezydentowi ministrów popełnić ani kłamstwa, ani bluźnierstwa. **Ja nie należę do żadnego stronnictwa i nigdy należeć nie będę,** dlatego każdemu oddam co mu się słusznie należy, bo dla mnie każdy jest bratem.

Mowę swą kończy Paderewski wezwaniem do ratyfikowania traktatu, stwierdzeniem, że Polska pragnie utrzymania pokoju z wszystkimi sąsiadami i utrwalenia bytu narodu przez niezbędne reformy społeczne. Gdy premier skończył, rozległy się głosy: **Niech żyje prezydent ministrów Paderewski!**

* * *

Po przemówieniach, wygłoszonych przez posłów Wł. Grabskiego, Głąbińskiego i Wierzbickiego, występujących za ratyfikowaniem traktatu i po przemówieniach pp. Rataja i Liebermanna, z których ostatni **nazwał traktat dyktaturą czterech rządów kapitalistycznych,** posiedzenie Sejmu przerwano do dnia dzisiejszego.

NOWY AKCES DO P. Z. L.

Warszawa. (Telef.). Do Polskiego Zjednoczenia Ludowego zgłosili swój akces grupa posłów bezpartyjnych ze związku ludowo-narodowego, ze zjednoczenia narodowego i grupa włościańska z Poznańskiego.

NOWA MISYA B. MINISTRA IWANOWSKIEGO

Warszawa. (Telefonem) Na czele misyi handlowej ,udającej się nad Don i na Kaukaz, stanął minister pracy Iwanowski. Najważniejszym celem tej misyi jest nawiązanie między Polską a rządami tamtejszych krajów umowy kompenzacyjnej, **mającej drogą wymiany towarów zapewnić przemysłowi polskiemu tak dla niego niezbędne artykuły, jak skóry surowe, rudy manganowe, wełnę, bawełnę, tytoń, miedź itd.**

ATAK ORGANU NAR.-DEMOKRATYCZNEGO NA POSŁA BUZKA.

Warszawa. (Telefonem) Z powodu zamianowania posła Buzka podsekretarzem stanu „Gazeta Warszawska" cytuje godności piastowane przez posła i czyni aluzyę do jego mandatu poselskiego. Atak jest tem charakterystyczniejszy, ile że poseł Buzek należał przedtem do wybitnych członków stronnictwa narodowo-demokratycznego w Galicyi.

Piłsudski gościem Krakowa 6 sierpnia.

Warszawa. (Telef.). Prezydent miasta Krakowa Federowicz był na audyencyi u naczelnika państwa i prosił go imieniem rady miasta Krakowa oraz całego obywatelstwa krakowskiego o przybycie na uroczysty obchód w dniu 6 sierpnia, który będzie urządzony dla uświetnienia rocznicy przejścia przez granicę Królestwa pierwszych oddziałów polskich.

Polk zastępcą Wilsona na kongresie.

Paryż. (PAT) We wtorek przybył tu sekretarz stanu min. spraw zagr. St. Zjedn. Polk, który w miejsce Wilsona i Lansinga stanie na czele delegacyi pokojowej amerykańskiej.

Xa SYMFONJA!!

Krwawe rozruchy murzyńskie w Ameryce.

Saint Germain. (PAT). „Chicago Tribune" donosi: **Walka rasowa w Ameryce doszła do punktu kulminacyjnego. Murzyni odbywają zgromadzenia, na których żądają zupełnego równouprawnienia. Kler zajmuje stanowisko radykalne. W Chicago wybuchły rozruchy, w czasie których dwóch murzynów zabito, 50 murzynów i białych odniosło rany.**

Balfour ustępuje — Courzon następcą.

Haga (BK) Jak podaje „Sundaj Times" **Balfour ma ustąpić ze stanowiska min. spraw zagr.** Jako jego następcę wymieniają lorda Courzona.

Król serbski abdykuje i idzie do klasztoru.

Wiedeń. (PAT) „Petit Parisien" donosi, **że** król Piotr serbski **zamierza abdykować i resztę swego życia przepędzić w klasztorze** Topczidor.

Odezwa Beli Kuna do proletaryatu całego świata.

(P) Bela Kuhn, przewidując rychły upadek swych rządów, apeluje do proletaryatu całego świata w następującej odezwie:

Rządy burżuazyjne wielkich państw chcą z bronią w ręku narzucić nam z powrotem jarzmo kapitalizmu. Rządy te twierdzą, że władza węgierskiego proletaryatu nie opiera się na woli ludu. Wzywamy was, robotników całego świata, przyślijcie do nas swoich przedstawicieli, aby naocznie stwierdzili, jak obaliliśmy rządy kapitalistów, którzy z zemsty utrudniają nam pracę i przeszkadzają produkcyi. Niechaj przybędą tutaj, by poznali cnoty proletaryatu i błędy, które z konieczności się zachodzą.

„Humanite" nawiązując do tej odezwy, zapowiada stanowczą, energiczną akcyę koalicyi przeciw B. Kuhnowi. Dziennik ten donosi, że komisya koalicyjna w Wiedniu przesłała radzie pięciu dokładne sprawozdanie o położeniu Węgier i postawiła jej alternatywę: koalicya winna albo zażądać natychmiastowego ustąpienia Beli Kuhna, złożenia władzy w ręce koalicyi i wydania wszelkich zapasów broni i amunicyi albo bez wszelkich rokowań podjąć natychmiast energiczną akcyę militarną. Koalicya, informuje Reuter, zdecydowała się na tę drugą ewentualność i poczyniła już przygotowania do ataku na prawe skrzydło wojsk Beli Kuhna. Atak ten przeprowadzą wojska francusko-serbskie.

Eks-kronprinz aktorem kinematograficznym.

(?) **„Filmspi gel"**, organ przedsiębiorstw kinematograficznych, wydawany w Monachium przynosi niezwykłą nowinę. Oto były niemiecki następca tronu, Fryderyk Wilhelm, obecnie wygnaniec, przebywający w Wieringen w Holandyi, stał się aktorem kinematograficznym.

Istotnie, na przygotowanym obecnie olbrzymim filmie, bohater porażki z pod Verdun **ma się ukazać w roli sportowca** giętkiego, elastycznego i muskularnego.

„ W ten sposób — pisze organ monachijski — podobizna tego, który miał być kiedyś cesarzem Rzeszy niemieckiej, będzie zachowana dla potomności.

„Muenchner Post", która reprodukuje to sensacyjne donesienie, wyraża ciekawość, **jak wysoką będzie gaża nowego aktora Fryderyka Wilhelma** i komunikuje przy tej okazyi że w październiku 1918 r. kronprinz, mówiąc w otoczeniu oficerów swego sztabu w słowach ironicznych o nieuniknionej katastrofie, czekającej jego armię i ojczyznę, powiedział:

— Zbliżamy się do upadku, ale mnie to jest wszystko jedno. Gdy nie będę już następcą tronu — zostanę rękodzielnikiem. Ale co zrobi mój stary, który **nie umie nic robić, gdyż niczego się nie uczył?**

Kronprinz, mówiący w podobnie uwłaczający sposób o swym ojcu, powinien jednak wiedzieć, że były cesarz Wilhelm, korzystał kiedyś z wolnego czasu, jako panujący i nauczył się rzeźbić, malować i wiele innych jeszcze rzeczy oraz że będąc obecnie na wygnaniu w Amerongen nauczył się nawet **piłować drzewa..**

—o—

Wydawca: W zastępstwie Spółki Wydawniczej „Editor" Jerzy Konarski. — Redaktor odpow.: Jan Stankiewicz.— Druk. Ludowa w Krakowie.